

Wyczański, Andrzej

„Z dziejów staropolskiej kultury
prawnej”, Stanisław Grodziski, Kraków
2004 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 95/4, 570-572

2004

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

da Ba l z e r a¹⁶, artykułów Mariana P l e z i a¹⁷, Jerzego Bartłomieja K o r o l c a¹⁸ i Mirosława K o r o l k i¹⁹. Istotniejszy zarzut dotyczy braku odwołania się choćby w przypisie do ustaleń Józefa S z y m a n i s k i e g o, który swego czasu zreferował osiągnięcia polskiej mediewistyki odnośnie do związków retoryki z dziejopisarstwem²⁰.

Sprostowania wymaga informacja podana przez Drelicharza na s. 248, jakoby zniszczenie Wiślicy w 1135 r. (1137 r.) zapisane zostało w trzecim tomie MPH na s. 152. Faktycznie informacja o tym wydarzeniu znajduje się w MPH III, s. 69, ewentualnie MPH s. n. XII, s. 22.

Powyższe uwagi o drugorzędym, czy nawet trzeciorzędym charakterze w niczym nie obniżają bardzo wysokiej oceny, jaką należy wystawić recenzowanej książce. Wypada mieć nadzieję, że tak przeprowadzona analiza źródeł historiograficznych znajdzie wyraz w postaci nowych — lepszych edycji tychże²¹.

Autora warto natomiast dopingować, by zrealizował swoje zamierzenia odnośnie do badań nad kolejnymi źródłami (m.in. trzynastowieczną twórczością minorytów krakowskich) i opublikował ich wyniki.

Piotr Kardys
Akademia Świętokrzyska
Instytut Historii

Stanisław G r o d z i s k i, *Z dziejów staropolskiej kultury prawnej*, Universitas, Kraków 2004, s. 352.

Autora omawianej książki nie trzeba przedstawiać, należy natomiast przypomnieć, że obok prac monograficznych zawdzięczamy mu cenne wydawnictwa źródłowe w postaci ksiąg sądowych wiejskich, dzieła Andrzeja Komonieckiego czy „Volumina Constitutionum”. Owo doświadczenie edytorskie wydaje się szczególną cechą, którą autor posiadał i z której szeroko korzystał w recenzowanej pracy. Jej skromny tytuł i łatwo dostępny wykład nie powinny nas zwodzić pozorami popularyzacji — jest to raczej systematyczna prezentacja stosunku ówczesnych ludzi do prawa zwyczajowego i pisanego oraz do instytucji, głównie sądowych.

Tak pomyślany zakres wykładu jest wprawdzie trudny do ścisłego wyodrębnienia, ale tym ciekawszy, skoro badania nad rzeczywistą działalnością sądownictwa oraz nad stosunkiem społeczeństwa do norm prawnych nie były dotychczas preferowanym przedmiotem studiów. Zakorzenił się natomiast w naszej nauce historycznej niepocholebny wizerunek dawnego sądownictwa w Polsce, jego błędów, niewydolności, zatargów i korupcji. Taki raczej karykaturalny obraz nie zachęcał do intensywnych badań i trzeba było doświadczonego wydawcy źródeł sądowych, by odmienne a rzeczywiste zjawiska wychwycić. Trzeba też było krytycyzmu i zdecydowania, aby przeciwstawić się obrazom upowszechnionym w literaturze historycznej.

¹⁶ O. Ba l z e r, *Studium o Kadlubku*, II, [w:] idem, *Pisma pośmiertne* t. II, Lwów 1935, s. 124–175.

¹⁷ M. P l e z i a, *Dialog w kronice Kadlubka*, „Pamiętnik Literacki” t. LI, 1960, z. 3–4, s. 275–285; idem, *Retoryka mistrza Wincentego*, SŻt t. XX, 1976.

¹⁸ J. B. K o r o l e c, *Ideal władcy w „Kronice mistrza Wincentego”*. Rola cnót moralnych w legitymizacji władzy, [w:] *Pogranicza i konteksty literatury polskiego średniowiecza*, pod red. T. M i c h a ł o w s k i e j, Wrocław 1989, s. 71–86.

¹⁹ M. K o r o l k o, *Z badań nad retorycznością polskich kronik średniowiecznych (ethopoiiasermocinatio-fikcyjna mowa)*, [w:] *Literatura i kultura późnego średniowiecza w Polsce*, pod red. T. M i c h a ł o w s k i e j, Warszawa 1993, s. 125–139.

²⁰ J. S z y m a n i s k i, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1983, s. 266–319.

²¹ Wzorcową edycją pozostają nadal MPH s. n., t. V (Z. K o z ł o w s k i e j – B u d k o w e j), *Najstarsze roczniki krakowskie i kalendarz*, Warszawa 1978.

Autor podzielił swój wykład chronologicznie, od monarchii patrymonialnej do III rozbioru Polski, przyjmując jeszcze dalszy podział na monarchię stanową, Rzeczpospolitą demokracji szlacheckiej, potem oligarchii magnackiej, wreszcie okres, który nazwał „Na drodze do konstytucji”. Na podział chronologiczny nakładał się podział rzeczowy, gdyż każdy okres Stanisław Grodzki poprzedził zarysem dziejów politycznych, by następnie przejść do form ustroju, sądownictwa itd. Oczywiście owa część polityczna, dalsza od bezpośrednich zainteresowań badawczych autora, może wzbudzić nieco zastrzeżeń, przynajmniej w zakresie moich zainteresowań. Nie są to poważne potknięcia, ale ze względu na recenzencką sumiennność należałoby zaproponować pewne sprostowania.

Warto by wyjaśnić, że pierwsze druki prawnicze ukazały się w Krakowie w 1473 r., a nie w 1506, a Krzysztof Szydłowiecki nie był współpracownikiem Aleksandra, lecz Zygmunta I i raczej wrogiem Jana Łaskiego. Trudno też mówić o polityce Bony wzmocnienia dynastii, skoro pieniądze uzyskiwane przez nią z królewskich szczytów szły nie do skarbu królewskiego, lecz do banków weneckich, by ostatecznie przejść w ręce Filipa II, zaś trzy córki, Zofię, Katarzynę i Annę — podstawowy instrument polityki dynastycznej — trzymała królowa przy sobie jako stare panny, aż do swego wyjazdu z Polski. Jako historyk *sensu stricto* nie byłbym też skłonny uznać artykułów henrykowskich za zbiór przywilejów szlacheckich, lecz raczej jako zebranie i uzupełnienie podstawowych zasad ustrojowych — w każdym razie w postulatach egzekucyjnych szlachta o podobne przywileje nie występowała. Wreszcie nie wydaje się, aby wolne elekcje stanowiły okazję do krwawych walk wewnętrznych — to dopiero obce monarchie wprowadzały armie jako czynnik rozstrzygający o wyniku elekcji. Z tymi pośpiesznie uogólnionymi „zaszłościąmi” w nauce historycznej wiąże się stosowana dotąd periodyzacja. Wprawdzie właśnie od strony prawnej zdaje się ona być bardziej uzasadniona, ale przecież państwo stanowe to nie tylko tzw. monarchia stanowa (do 1454 r.), ale również monarchia absolutna typu Ludwika XIV czy absolutyzm oświecony, podobnie jak Rzeczpospolita szlachecka czy oligarchia magnacka w Polsce. Być może nadszedł czas, by dotychczasowy schemat periodyzacyjny na nowo przemyśleć i przedyskutować, choć o zastosowanie go do książki Stanisława Grodzkiego pretensji mieć nie można.

Te parę uwag na temat tła politycznego dawnej kultury prawnej dotyczy w sumie spraw marginalnych, gdy chodzi o wykład autora, świadczy natomiast o ciężeniu na naszej historiografii obrazu przeszłości, który niejednokrotnie wynika bardziej z przekonań pozanaukowych, aniżeli z bezpośrednich wyników badawczych. Taki przebarwiony, hiperkrytyczny obraz (kompleks rozbiorów?) ciąży dotąd nad naszą nauką i nawet bardzo skrupulatni badacze nie zawsze są w stanie mu się oprzeć. Trzeba natomiast specjalnie podkreślić, że w dużym stopniu odmienne, a wyważone i udokumentowane wnioski, gdy chodzi o kulturę prawniczą, udało się Stanisławowi Grodzkiemu pokazać i naukowo uzasadnić.

Do kultury prawnej można by formalnie zaliczyć teorię prawa, ale autor nie starał się jej uwzględnić, skupiając się na materiale trudniejszym, przede wszystkim na praktyce sądowej. Nie korzystał ze skandalizujących opisów pamiętnikarskich, lecz z konkretnych materiałów sądowych, ksiąg sądów szlacheckich, miejskich, a szczególnie wiejskich. To spojrzenie na pełny materiał, a nie na sensacyjne jego fragmenty, było punktem wyjścia do analizy procedowania i roli poszczególnych sądów oraz stosunku społeczeństwa do ówczesnego sądownictwa i norm prawnych. Podstawowym wnioskiem ogólnym było stwierdzenie, że organizacja sądownictwa w Polsce po 1578 r. była dobrze pomyślana, a funkcjonowanie sądów zależało od ich rodzajów, uwarunkowań i czasów, w jakich działały. Autor ostrzegł, że nie należy konstruować obrazu wymiaru sprawiedliwości na podstawie działania sądów szlacheckich, niekoniecznie reprezentatywnych dla całości.

Sądy szlacheckie, działające w XVI i częściowo XVII w., oceniał autor jako sprawne, przy czym bardziej efektywnie działały sądy grodzkie, mniej skutecznie ziemskie. Te pierwsze dysponowały egzekucją starościńską i więzieniem, a ponadto wokół nich powstawała grupa profesjonalistów, nie tylko personelu sądowego (sędzia, pisarz, kancelista), ale również palestra w rozumieniu naszej adwokatury — pełnomocników, doradców prawnych, obrońców. Różne krążyły opinie na temat owych patronów, ale istniały postacie znane szeroko ze swej fachowości, sumienności i uczciwości. Autor przy okazji przedstawia nam przebieg czynności prawnych, tzw. postępek prawny, który nie posiadał wprawdzie ścisłych regulaminów, ale towarzyszyły mu stałe ramy zwyczajowe oraz publiczność, która w jakimś stopniu stanowiła opinię społeczną, kontrolującą i oceniającą pracę sądu. Znaczenie tych sądów i troska o ich bezpieczne i systematyczne działanie znajdowała zrozumienie wśród szlachty, a to z racji nie tylko samego wymiaru sprawiedliwości, ale także funkcji notarialno-hipotecyjnych, wykonywanych przez sądy ziemskie, a następnie głównie grodzkie. Od sumienności prowadzonej w tym zakresie dokumentacji i jej stanu zachowania zależało udokumentowanie własności ziemskiej, a to była sprawa podstawowa dla całej szlachty

ziemiańskiej. Autor podkreśla przy tym nie tyle występowanie konfliktów i zatargów związanych z wymiarem sprawiedliwości, co częste dochodzenie do ugody sądowej stron i tłumienie tą drogą sporów sądowych i trwałych antagonizmów. W sumie sądownictwo szlacheckie, mimo zastrzeżeń, przedstawia autor w sposób stonowany, jako nie gorsze aniżeli występujące ówczesnie w Niemczech.

Najwyższą ocenę autora uzyskały sądy miejskie. Działy na podstawie przywilejów miast i różnych odmian prawa niemieckiego — surowego, ale efektywnego. Sądy miejskie, szczególnie większych miast, dysponowały stałym personelem sądowym (wójt z ławą, rada), więzieniem oraz katem z izbą tortur i szubienicą. Wprawdzie szlachta niekiedy ograniczała ich działalność, jednocześnie jednak do sądów tych zgłaszano często sprawy z małych miasteczek i wsi, jeżeli dotyczyły cięższych przestępstw, wymagających kary dla przeprowadzenia śledztwa i egzekucji. Wysoką ocenę zyskały w oczach autora także sądy asesorskie, które działały od XVI w. przy królu, jako instancja apelacyjna dla spraw z miast królewskich. W sumie ta wysoka ocena sądów miejskich nie jest wynikiem szczegółowej analizy ich działania, lecz raczej obserwacji ich działalności, z surowością prawa miejskiego włącznie.

Dla przeciętnego historyka, przyzwyczajonego do obrazu gnębionego chłopca i rujnującej go pańszczyzny, obserwacje, jakie autor wyprowadził z wiejskich ksiąg sądowych, mogą stanowić zaskoczenie. Wprawdzie wiejskie księgi sądowe zachowały się głównie z Małopolski, ale są dostatecznie liczne i Stanisław Grodziski zna je zbyt dobrze, by jego obraz i wnioski mogły być łatwo zakwestionowane. Po pierwsze księgi wiejskie z ich kompetencjami procesowymi i notarialnymi prezentują się nie jako sądy pańskie, pilnujące głównie interesów dworu, ale jako wyraz samorządu wiejskiego. Rzadko widać ingerencję pańską w ich działania, a pracowały one przede wszystkim na podstawie wiejskiego prawa zwyczajowego. Według autora sąd nie był wprawdzie profesjonalny, ale działał racjonalnie, znał dobrze środowisko i dbał o jego dobro i interesy. Autorytet gromady, która stanowiła zaplecze dla tego sądu, prowadził do podporządkowania się stron jego decyzjom, czyli do efektywności jego działania, wreszcie do humanitarnego podejścia do winnego, od którego wymagano poprawy, a nie dokonywano odwetu.

Bliższa analiza ksiąg wiejskich, w tym przypadku od strony zapisów notarialnych, pozwoliła autorowi na odnotowanie jeszcze jednego, zaskakującego zjawiska. Otóż historycy powszechnie przyjmują, że właściciel dóbr był jedynym niepodzielnym właścicielem gruntów, a chłop tylko czasowym, warunkowym użytkownikiem swej działki. Zapisy w księgach pozwalają na stwierdzenie, że chłop posiadał dziedziczne uprawnienia do gruntu, na którym gospodarował, że mógł go przekazać w spadku, dawać krewnym, sprzedawać, obciążać długiem itp. Według prawa zwyczajowego chłop czuł się właścicielem swego gospodarstwa i ingerencja dworu w tym zakresie była praktycznie ograniczona tak interesem pana (obawa zbiegostwa), jak i stanowiskiem gromady wiejskiej, uznającej dziedziczne prawo chłopca do uprawianej przez niego ziemi.

O pracy Stanisława Grodzkiego na temat staropolskiej kultury prawnej można napisać znacznie więcej. Nie chodzi jednak o jej streszczenie, lecz o wnioski, jakie wynikają z pracy, a które zmieniają w dużym stopniu obraz dawnej Rzeczypospolitej. Zasadnicze konkluzje są dwie. Po pierwsze autor wykazuje, że sądownictwo w dawnej Polsce, traktowane jako element kultury prawnej, nie było tak złe, jak to przyjmują dotąd historycy, że były jego działy dobrze pracujące, a najbardziej znane sądy szlacheckie były jakościowo zróżnicowane, zależnie od rodzaju i okresu. I drugi wniosek, dotyczący konkretnie sądownictwa wiejskiego: książka ukazuje nam dobrze pracujący aparat sądowy wiejski, w praktyce aparat chłopca oraz chłopów nie tylko sądzących się samodzielnie, ale i działających jako dziedziczni właściciele posiadanych przez siebie gruntów. W sumie oba wnioski mają zasadniczy ciężar gatunkowy i wymagają przemyślenia oraz przedyskutowania na nowo dużej części obrazu naszej przeszłości. Gdyby nawet nie wszystkie konkluzje Stanisława Grodzkiego oparły się krytyce, to samo ich postawienie stanowi istotny moment w naszej nauce historycznej i należy się mu za to pełne uznanie.

Andrzej Wyczański
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii